

We Francji wydarza się niebezpieczna „wielka zmiana”

Giulio Meotti

Im bardziej francuskie elity izolują się we własnych enklawach, ze swoimi dochodami i kulturą, tym mniejsza jest szansa, że zrozumieją, jaki wpływ na życie codzienne mają nieudana masowa imigracja i wielokulturowość.

Zdaniem Christophe’a Guilluy, francuskiego pisarza i geografa, poddane globalizacji, dziecięciniałe klasy wyższe, podobnie jak w średniowieczu obsadzają „nowe cytadele” i masowo głosują na Macrona. Rozwinęły one jednokierunkowy sposób myślenia i mówienia, który pozwala im znaleźć zamiennik dla kwestii narodu znajdującego się w trudnym położeniu i kontynuować bajkę o dobrym i gościnnym społeczeństwie.



Christophe

Guilluy

(Foto:<http://www.scarrablog.com.au/resources/uploads/2017/04/Guilluy-e1493298129522.jpg>)

„Nie możemy dłużej zaprzeczać, że we Francji w 2019 r. wydarza się doniosła i niebezpieczna transformacja, ‘wielka zmiana’” – powiedział Michel Gurfinkiel, założyciel i przewodniczący Jean-Jacques Rousseau Institute. W artykule opublikowanym na portalu Middle East Forum, ten francuski dziennikarz i

intelektualista ubolewał nad tym, że „Francja przestała być krajem odrębnym, a przynajmniej zachodnim, judeo-chrześcijańskim narodem, za który dotychczas była uważana”. W ostatnim numerze francuskiego tygodnika „Le Point” zjawisko to nazwano „wielkim przewrotem”.

Zmiana czy przewrót, dni Francji takiej, jaką znamy, są policzone. Społeczeństwo utraciło swój kulturowy punkt ciężkości. Dawny styl życia zamazuje się i jest bliski wymarcia. „Francuskość” zanika i jest zastępowana przez bałkanizację nie komunikujących się ze sobą enklaw. W stuleciu najbardziej dotkniętym islamskim fundamentalizmem i terroryzmem, nie jest to dobry przepis na sukces.

Francuska zmiana zyskuje również charakter geograficzny. Zgodnie z analizą mapy wyborczej przygotowaną przez największy francuski dziennik, „Le Monde”, kraj okazuje się podzielony na „getta dla bogatych” i „getta dla biednych”. „W najbiedniejszych obszarach w sześciu na dziesięć gospodarstw domowych przynajmniej jedna osoba urodziła się za granicą”, informuje „Le Monde”. Obszary peryferyjne – małe miasteczka, przedmieścia i tereny wiejskie – dzieli przepaść od globalnych metropolii zamieszkałych przez „burżuazyjną bohemę” i bogate klasy wyższe.



Michel Gurfinkiel: „We Francji w 2019 r. wydarza się doniosła i niebezpieczna transformacja” (Foto: michelgurfinkiel.com)

Jak pokazały ostatnie wybory do europarlamentu „te dwie Francje nie spotykają się i nie rozmawiają ze sobą” – zauważył Sylvain Crepon z Uniwersytetu w Tours, analizując sukces Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen. Le Pen i prezydent Macron, zwycięzcy ostatnich wyborów, odwołują się do całkowicie odmiennych grup społecznych.

Prawicowe Zjednoczenie Narodowe zyskało ogromne poparcie na paryskich przedmieściach – w Aulnay-sous-Bois, Sevran, Villepinte i Seine-Saint-Denis. W miastach Le Pen jest daleko z tyłu: w Paryżu jej partia zajęła piąte miejsce, w Lille trzecie, w Lyonie czwarte. Według Crepona „miasta te uchroni przed Le Pen struktura społeczna. Wyraża ona uznanie dla populistycznych wypowiedzi, diagnozujących oddzielenie elity od społeczeństwa. Pogląd ten wspiera ideę społecznego załamania, która nie jest całkowicie błędna”.

Jedną stroną tego załamania są miasteczka takie, jak Dreux, położone na wschód od Paryża, które portal Valeursactuelles.fr określił mianem „miasta będącego uosobieniem przyszłej Francji”: „Z jednej strony to królewskie miasto ze śladami przeszłości, wierzące, że wszystko ulega przemianie (millenaryzm), z drugiej dotknięte przemytem narkotyków i islamem. Miejska burżuazja głosuje na Macrona, ‘ubodzy biali’ na Le Pen”.

CYTAT

Po drugiej stronie mamy Paryż. „Wszystkie światowe metropolie spotyka ten sam los – pisze komentator ‚Le Figaro’ Éric Zemmour. – To miejsca, w których przepływa bogactwo i gdzie sojusze zawierają ‘zwycięzcy globalizacji’ i ich ‘służący’ – imigranci, którzy przyjechali tam służyć nowym władcom świata, opiekować się ich dziećmi, przynosić im pizzę lub pracować w ich restauracjach”. „Od teraz Paryż jest miastem światowym, a

nie francuskim”, uważa Zemmour.

Symbolem podziałów między klasą pracującą, a starzejącymi się postępowcami jest ruch „żółtych kamizelek”, który od miesięcy, w każdą sobotę, protestuje w Paryżu przeciwko reformom Macrona. Zdaniem Guilluy jest to „szok społeczny i kulturowy”. Na ten szok, według francuskiego filozofa Alaina Finkielkrauta, składają się „brzydota peryferyjnej Francji i jej wpływ na życie konkretnych osób oraz smutek klasy robotniczej, która utraciła nie tylko standard życia, ale także kulturowy punkt odniesienia”. We Francji wszechprzenikające jest obecnie poczucie „wyzucia z posiadania”.

Partia Marine Le Pen wygrała w dwukrotnie większej liczbie departamentów, niż Macron. Wygrała w pogrążonych w kryzysie, zdeindustrializowanych regionach północnej, środkowo-południowej i wschodniej Francji, które dały impuls żółtym kamizelkom.

„Odkąd przeniosłem się do Francji w 2002 r. obserwowałem, jak w kraju dokonała się rewolucja kulturowa”, napisał w artykule dla „Financial Times” holenderski dziennikarz Simon Kuper. „Katolicyzm prawie zniknął (tylko sześć procent Francuzów chodzi regularnie na msze), ale nie w takim stopniu, jak odwieczny konkurencyjny ,kościół’ – komunizm. Wzrasta też liczba kolorowej populacji”. Zdaniem Kupera, Macron jest symbolem „nowego, zindywidualizowanego, globalnego, niereligijnego społeczeństwa”.

Ucieczka Francji od katolicyzmu jest tak wyraźna, że w swojej nowej książce „L’archipel français: Naissance d’une nation multiple et divisée” (Francuski archipelag. Narodziny różnorodnego i podzielonego narodu), Jérôme Fourquet określa kulturowy upadek francuskiego społeczeństwa mianem „ery postchrześcijańskiej”. Społeczeństwo całkowicie odwróciło się od swoich chrześcijańskich korzeni. Francja, zdaniem Fourqueta, wdraża teraz proces dechrystianizacji.

Na horyzoncie widać tylko jeden silny zamiennik. Według najnowszych badań, wśród mieszkańców Francji między osiemnastym a dwudziestym dziewiątym rokiem życia jest tylu muzułmanów, co katolików. Muzułmanie stanowią trzynaście procent populacji w największych francuskich miastach, czyli ponad dwa razy więcej od krajowej średniej.

Niekiedy islamskie poczucie solidarności wspólnotowej wykorzystuje podział społeczeństwa i wytwarza własne „szariackie getta”. Raport autorstwa Hakima El Karoui z Instytutu Montaigne’a, [„The Islamist Factory”](#) (Fabryka islamistów) szczegółowo opisuje proces radykalizacji w społeczności francuskich muzułmanów. Zamiast integracji, asymilacji i europeizacji, wśród islamskich ekstremistów zachodzą procesy wielokulturowości, separacji i podziałów.

Jak sugeruje Gilles Kepel w książce pt. „La Fracture” (Rozłam), enklawy imigrantów na obrzeżach francuskich miast są świadectwem „rozłamu w wartościach francuskiego społeczeństwa i chęci osłabienia go”. Cytując byłego ministra spraw wewnętrznych Francji, Gérarda Collomba: „Ludzie nie chcą żyć wspólnie”.

Rozłam ten pokazują również statystyki. „Czterech na dziesięciu chłopców w Seine-Saint-Denis ma arabskie imiona” – informuje badacz Jérôme Fourquet. W swoim najnowszym badaniu donosi on również, że „arabsko-muzułmańskie imiona dostaje 18 procent noworodków we Francji”.

Francuska „wielka zmiana” właśnie trwa. Jak napisał niedawno Alain Finkielkraut, „pożar w Notre-Dame nie jest ani zamachem, ani wypadkiem, lecz próbą samobójczą”.

Tłumaczenie Bohun, na podst.

<https://www.gatestoneinstitute.org/14406/suicide-of-france>

(tamże odnośniki do wypowiedzi i cytatów)

Tytuł – red. Euroislam

Giulio Meotti, jest włoskim dziennikarzem i pisarzem. Prowadzi dział kultury dziennika „Il Foglio”.